

Kazimierz Krzysztofek

Uniwersytet SWPS

KIERUNKI EWALUACJI TECHNOLOGII CYFROWYCH W DZIAŁANIU SPOŁECZNYM. PRÓBA SYSTEMATYZACJI PROBLEMU

W niniejszym artykule koncentruję się na społecznych konsekwencjach użycia technologii, związanych z tym, co się określa ogólnie jako zwrot cyfrowy. Przybliżam główne kierunki ujęć i ewaluacji tego zwrotu oraz neutralnych aksjologicznie diagnoz i deskrypcji.

- Postęp, transhumanizm, „dobre społeczeństwo”
- Regres, posthumanizm, dehumanizacja, „koniec społeczeństwa”
- Dobroziejstwa i zagrożenia nierozdzielne
- Między logosferą i technosferą
- Perspektywa filogenetyczna i ontogenetyczna
- Opóźnienie kulturowe i instytucjonalne
- Dwa światy: perspektywa generacyjna
- Złożoność i chaotyzacja procesów społecznych
- Permanentny kryzys?
- Dynamiczny cykl

W tych ramach interpretacyjnych i konceptualnych plasuje się zdecydowana większość dyskursów. Każdy z nich wymagałby gruntownego rozwinięcia; w artykule ograniczam się do naszkicowania głównych linii argumentacji.

Główne pojęcia: ewaluacja; cyfryzacja; dyskurs; złożoność; transhumanizm.

Niedostatki poznawcze

Musimy na nowo zrozumieć świat, tak jak ci, którzy zaczęli żyć po wynalezieniu prochu, druku, telewizji i innych przełomowych innowacji wywracających wszystko do góry nogami. Dziś też pierwsze, co się narzuca przy próbie analizy rzeczywistości w pierwszych dekadach XXI wieku, to cisnące się pytania. Najważniejsze z nich, od których należałoby zacząć wywód, brzmi: co wiemy o tym nowym świecie, co do czego mamy pewność, a jakie są obszary niepewności, czy wręcz niewiedzy, ignorancji i co z tego wynika dla naszej refleksji o jednostce i społeczeństwie, czyli przed jakim wyzwaniem

stała socjologia. Wiemy na pewno, że mamy do czynienia z bezprecedensowym przyspieszeniem procesów społecznych wszelkiego rodzaju, ich złożonością, nieprzewidywalnością, emergentnością i wielością trendów. Ważna jest świadomość ograniczeń poznawczych i przydatności dotychczasowej wiedzy w rozumieniu obecnych procesów. Kusząc się o swoistą retrognozę można pozwolić sobie na stwierdzenie, że wiedza o społeczeństwie w starożytności była nieprzydatna do zrozumienia społeczeństwa feudalnego, wiedza o społeczeństwie feudalnym była nieprzydatna do opisu społeczeństwa przemysłowego; wiedza o społeczeństwie przemysłowym ma ograniczoną przydatność do opisu społeczeństwa poprzemysłowego nazywanego najczęściej informacyjnym i sieciowym.

Można mówić o niewielkiej lub ograniczonej przydatności wielu nurtów klasycznej myśli społecznej, między innymi teorii klas, narodu itp. Tradycyjne rozumienie klasy, narodu czy struktury społecznej, by wymienić najważniejsze, dziś nie wystarcza. Przydatne są natomiast klasyczne teorie wymiany, konfliktu, interakcjonizm symboliczny, teorie dramaturgiczne. Ich przydatność upatruję w tym, że cyberprzestrzeń to – mówiąc za Manuelem Castellsem – nie tyle rzeczywistość wirtualna, ile rzeczywista wirtualność, w której mają miejsce wymiana, konflikty, interakcje symboliczne, symulacja ról i tożsamości, nakładanie masek i inne.

Problemy z kreowaniem sposobów konceptualizowania i interpretowania nowych zjawisk społecznych biorą się także stąd, że nie mamy już do czynienia z jedną megatendencją, jaką w społeczeństwie nowoczesnym była industrializacja i jej następstwa: urbanizacja, alfabetyzacja, umasowienie, a także istotny udział państwa jako promotora modernizacji społecznej, w której istotną rolę odgrywała narracja nacjonalizmu.

Mogłoby się wydawać, że obecnie także mamy do czynienia z jedną megatendencją, jaką jest przejście od społeczeństwa analogowego do cyfrowego¹, ale ta cyfryzacja to raczej powstawanie nowego ekosystemu, środowiska życia. Istnieje mnóstwo mikrotrendów, często o sprzecznych wektorach, co powoduje, że bardzo trudno uchwycić ich czytelną wypadkową. W określonych sytuacjach dwa sprzeczne sądy o rzeczywistości mogą być prawdziwe lub fałszywe. To wszystko sprawia, że mamy mnóstwo ujęć i interpretacji, w których można się pogubić. Niniejszy artykuł oferuje z konieczności skrótowy przegląd tych rozmaitych ujęć i interpretacji. Uznaję jednak za celowe ich naszkicowanie jako klasyfikację problemów badawczych.

¹ Można się zastanawiać nad trafnością tych określeń, często one jednak się pojawiają, między innymi w dokumentach Unii Europejskiej (zob. https://europa.eu/european-union/topics/digital-economy-society_pl), a także w polskich dokumentach (<http://projektpolaska.pl/projekty/spoleczenstwo-cyfrowe/>).

Pytanie o przydatność klasycznej myśli społecznej do wyjaśniania nowych procesów i zjawisk naturalnie nie wystarczy. Potrzebna jest także odpowiedź na pytanie, jak dalece także nowa myśl wystarcza do tego wyjaśnienia. Przez nową myśl rozumiem nurty intelektualne, których twórcy mieli ambicję zmierzenia się z przejściem od społeczeństwa industrialnego do postindustrialnego. Tu od razu myśl kieruje się ku Allainowi Touraine i Danielowi Bellowi. Ich propozycja nazwania społeczeństwa postindustrialnym to w istocie propozycja nowego paradygmatu. Przymiotnik „postindustrialny” nie definiuje jednak pozytywnie nowego społeczeństwa, stąd liczne jego dookreślenia, z których na czoło wysuwają się dwa główne sztylady: „społeczeństwo informacyjne” i „społeczeństwo sieciowe”. Są to jak dotychczas najbardziej rozbudowane próby nazwania społeczeństwa epoki komputera i sieci. Teorie społeczeństwa informacyjnego (np. Dizard 1982; Beniger 1986) kładły nacisk na przetwarzanie informacji (*processing*), kiedy powstawały, nie było bowiem sieci w dzisiejszym kształcie, a teorie społeczeństwa sieciowego (Castells 2006; Barney 2008; van Dijk 2010) koncentrowały się na sieci (*networking*). Z czasem rozwiązał się worek z nowymi nazwami teorii, często chodziło o „produkcję paradygmatów” i marketing naukowy. Można się spotkać z takimi określeniami jak: hiperspołeczeństwo, społeczeństwo technologiczne, pomasowe, mobilne, nomadyczne, transhumanistyczne, transparentne, algorytmiczne, postprywatne, okablowane, skomputeryzowane i inne.

W nurcie krytyki tej „hydry”, który poddał rewizji tradycję oświeceniową i który bywa nazywany zbiorczo postmodernizmem, widzimy pokusę ucieczki w jakieś małe narracje, bliżej niesprecyzowane propozycje nazwania nowego ładu społecznego. Postmodernizm kwestionując teorie społeczne zepsuł klimat do wykreowania jakiejś spójnej teorii na wiek XXI. Można w tych nurtach znaleźć sporo świeżych myśli, mają one jednak pewną wadę – nie rokują nadziei na stworzenie jakiejś koherentnej teorii krytycznej, która by mocno i przekonująco chwyciła zwrot cyfrowy i wynikające zeń zmiany społeczne w epoce komputera, sieci, neuronauki, sztucznej inteligencji, Internetu rzeczy, rzeczywistości rozszerzonej i czego tam jeszcze. Są to najczęściej słabo uporządkowane zbiory twierdzeń budowane wokół jakiejś miálkiej tezy (Bobryk 2014). Wystarczy „społeczeństwo” opatrzyć jakimś przymiotnikiem i już jest „teoria”. Tymczasem ciągle niewiele mamy zweryfikowanych teorii socjologicznych i społecznych, a dużo sprzecznych często dyskursów i imaginariów społecznych (Taylor 2010) – wyobrażeń, czym społeczeństwo jest lub czym się staje.

Próbując sprostać wyzwaniom badawczym w opisie nowych kształtów społecznych, natykamy się na wiele problemów. Najważniejsze wydaje się w tym kontekście rozumienie zmiany społecznej, jaka dokonuje się na naszych oczach (więcej: Krzysztofek 2012). Zrozumienie zmiany jest barierą poznawczą, która wynika, moim zdaniem, z wyczerpania się metod analizy społecznej, co z kolei

związane jest z nieadekwatnością języka dyskursu. Można mówić o wyczerpywaniu się paradygmatu poznawczego, czego widowym znakiem jest to, że mamy więcej pytań niż odpowiedzi. Refleksja nad zmianą społeczną powinna się odnosić do wielu procesów, które składają się na to, co się określa jako przełom ponowoczesny i poprzemysłowy nazywany także późną, drugą czy płynną nowoczesnością.

W niniejszym artykule skoncentruję się na społecznych konsekwencjach użycia technologii, związanej z tym, co się określa ogólnie jako *Digital Turn*. Konsekwencje tego jeszcze nie w pełni ogarniamy przede wszystkim dlatego, że jest on w trakcie „dziania się”. Tej zmiany nie pojmuję w duchu determinizmu technologicznego. Technologie nie określają działań ludzkich bezwarunkowo, między nimi a polityką, ekonomią, kulturą itd. zachodzi stała wymiana. Wraz ze zmianą technologiczną zmienia się także otoczenie społeczne, mamy więc do czynienia ze swoistym współformatowaniem się technologii, jednostki i społeczeństwa, ich wzajemną konfiguracją i koewolucją. Nie ma czystego determinizmu, zawsze gdzieś w tle – gdy mówimy o technologii – „czai się” konstruktywizm społeczny – nie tylko społeczne tworzenie rzeczywistości, ale także technologii, tj. negocjowanie i kreowanie sposobów ich użycia przez ludzi.

Przyjmując technologie cyfrowe za istotny czynnik sprawczy zmiany społecznej, politycznej, ekonomicznej i kulturowej, nie rozważam innych ważnych zmiennych – bo to byłoby niewykonalne w artykule – takich jak: procesy globalizacji, zmiana klimatu, nierówności społeczne, bezrobocie, migracje/uchodźcy, problemy demograficzne (starzenie się społeczeństw Północy), fundamentalizmu/terroryzm, kryzys finansowy, energia niskowęglowa, dostęp do zasobów (woda), zmiany kulturowe, w tym rosnąca skala wielokulturowości i inne. Rewolucja technologiczna, zwłaszcza w sferze informacyjno-komunikacyjnej pozostaje w ściślejszym lub luźniejszym związku ze wszystkimi wymienionymi tu zjawiskami.

Odziedziczyliśmy po oświeceniu społeczeństwo zbudowane na tradycji humanistycznej, w której pojęcie podmiotu ludzkiego było jasne: jest nim integralna jednostka obdarzona rozumem, świadomością i możliwością działania. To była istota podmiotowego podejścia do narzędzi. Ludzie mieli nad nimi władzę, konfigurowali je i formatowali pod kątem własnych potrzeb w twórczym ich eksploatowaniu. Tylko istoty ludzkie mają zdolność sprawczą (władzę i odpowiedzialność) ponad tworam społecznymi oraz technikami, zdolność samodzielnego myślenia, rozumienia i kontrolowania świata naturalnego. Sprawczość jednostki ludzkiej rosła w nowoczesnym społeczeństwie, które wypisywało na swym sztandarze hasła wolności, humanizmu, praw człowieka, podmiotowości. Do tego sprowadza się humanistyczna koncepcja człowieka. Dziś wszakże coraz mniej pozostaje z tej jednoznaczności ujęć humanizmu.

Spółeczeństwo nowoczesne, w którym w kręgu zachodnim żyło kilkanaście pokoleń, ufundowane zostało na instytucjach politycznych, ekonomicznych i kulturowych będących spuścizną racjonalności oświeceniowej. Mantrami takiego społeczeństwa były wolność i własność. Jak pokazują analizy frekwencyjne pojęć w dyskursach politycznych czy medialnych, „wolność” była przed 11.09.2001 roku najczęściej używanym słowem. To społeczeństwo zbudowane zostało na ideologii i doktrynie liberalizmu. Liberalizm rodził się w państwie narodowym i społeczeństwie o relatywnie prostej strukturze, złożonym z przewidywalnych, podobnych kulturowo, rozumnych, racjonalnych ludzi.

Patologie takiego społeczeństwa, katastrofy zawinione przez ludzi, traktowano jako cenę za wolność. Przyjmowano, że nie da się stworzyć doskonałego systemu, który by wyeliminował ryzyko. Złożoność natury wywołuje katastrofy, ale to jest forma jej samoregulacji. Społeczeństwo też staje się coraz bardziej złożone i zawirowań nie da się uniknąć. Adaptacja do takiego nasyconego w technologii społeczeństwa bywa częstokroć nawet ważniejsza, a zarazem trudniejsza niż adaptacja do natury.

Nieprzewidywalne zjawiska są zatem nieuchronne, wynikają z rosnącej złożoności zachowań ludzkich. Liberalny system społeczny podlegał po części regulacji, po części samoregulacji; rozwijał się od kryzysu do kryzysu, w każdym nowym wydaniu był bardziej odporny, kryzysy go wzmacniały, jak po pożarze lasu (nowy las jest bardziej odporny genetycznie i żywotny, choć pożary pociągają za sobą ofiary), ale wolność bardziej się opłaca. Uznawano, że jej ograniczenie by nas cofnęło, zmniejszyło kreatywność, innowacyjność ludzką. Atak na WTC, akt terrorystyczny Andersa Breivika czy szaleństwo pilota Germanwings, Andreasa Lubitza, to produkty złożoności, ludzie nie nadążają za zmiennością, wycofują się, a w skrajnych przypadkach popadają w szaleństwa; przeciwstawianie się takim emergencjom (nieprzewidywalnym zjawiskom) jest bezskuteczne.

Problem w tym, że takiego racjonalnego, przewidywalnego społeczeństwa, pewnych, stabilnych instytucji już nie ma. Niektóre stare instytucje obumierają, bo są mało przydatne – coraz mniej im się ufa, inne są transformowane, aby być funkcjonalnymi dla nowych czasów, jeszcze inne się dopiero rodzą, między innymi w sieci (*Web native*). Rośnie niepewność i ryzyko, co ukazał w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku Ulrich Beck. Społeczeństwa przestają być stacjonarne i statusowe, stają się coraz bardziej mobilne. Najpierw komputer stacjonarny, a po nim laptop, tablet i smartfon, tzw. technologie ubieralne (*wearables*) i inne przeorywują struktury społeczne. Produkcja, praca, edukacja dokonują się, mówiąc za Castellsem, coraz bardziej w „przestrzeni przepływów”.

Sledzę to, co napisano o komputerach i Internecie od ponad 30 lat, gdy dane mi było odbywać *postdoc* w Massachusetts Institute of Technology. Napisano w tym czasie tysiące prac poświęconych tej problematyce. Wśród nich były

prace, które położyły fundament pod wiedzę o komputerze-Internecie i ich funkcjonowaniu w społeczeństwie. Przeprowadzono mnóstwo badań nacelowanych na pozyskanie wiedzy, czym jest Internet, jak użytkownicy zeń korzystają, czy poszerza wolność, czy raczej zniewala, czy niesie ze sobą więcej dobrodziejstw, czy zagrożeń, czy raczej humanizuje i hominizuje nasz gatunek, czy wręcz przeciwnie odmóżdża i ogłupia; czym jest wirtualność i jakie konsekwencje dla wszystkich dziedzin życia niesie cyfryzacja, jaka z najnowszej myśli wylania się morfologia dzisiejszych społeczeństw, czyli jaki obraz społeczeństwa wynika z opracowań, raportów, badań poświęconych technologiom; jak dalece jest on wyczerpujący, czego nie wiemy, czy są zjawiska w ogóle niedostrzegane, których nie jesteśmy w stanie nazwać, ponieważ nawet nie wiemy o ich istnieniu, jakich zjawisk w przeszłości w ogóle nie zauważyliśmy, a nawet jeśli zauważyliśmy, to nie potrafiliśmy ich zdefiniować. To tylko przykładowa lista zagadnień, zakres tematyzacji i problematyzacji cyfrowości jest o wiele szerszy.

Aby odpowiedzieć na powyższe pytania, trzeba spojrzeć na dorobek teoretyczny, metodologiczny i empiryczny wedle kilku kryteriów czy perspektyw, których tu nie sposób omówić, a można tylko je zasygnalizować zatrzymując się przy kilku aspektach.

- po pierwsze: ile w tej myśli mniej lub bardziej utopijnych czy dystopijnych, a ile realistycznych prognoz rozwoju społeczeństwa;
- po drugie: czy autorzy widzą ten rozwój jako kreowany przez wielkich aktorów (rządy i korporacje) projekt, jak bardzo zaś skłonni są upatrywać w tej zmianie nowy ekosystem jako ład oddolny, mocno ugruntowany w przeciwieństwie do ładu odgórnego, który okazuje się bardziej kruchy;
- po trzecie, co przeważa: perspektywa determinizmu technologicznego czy konstruktywizmu społecznego, czyli nie tylko społecznego tworzenia rzeczywistości, ale także technologii. A może mamy tu do czynienia z jeszcze czymś innym, jakimś „konstruktywizmem w determinizmie”;
- po czwarte, jak dalece autorzy uznają technologie cyfrowe za substancję socjoaktywną, czyli wieszczą „więcej społeczeństwa”, na ile zaś dostrzegają – jak Touraine w swej ostatniej książce (2013) – zagrożenia dla samego istnienia społeczeństwa; słowem, czy jest to nadal społeczeństwo, czy już bliżej nieokreślone postsoczeństwo, w którym obok aktorów ludzkich, działają także aktorzy nie-ludzcy (Latour 1996: 365–381);
- po piąte, jeśli postrzegają wpływ technologii jako czynnik prospołeczny, to czy skłonni są raczej sądzić, że mamy do czynienia z nowym społeczeństwem, czy odnotowują zmiany, ale z elementami ciągłości, czy też przewidują więcej kontynuacji niż zmiany;
- po szóste, jaka jest ontologia rzeczywistości cyfrowej: czy wyłącznie naturalna, czasoprzestrzenna, dająca się wyjaśnić jedynie działaniem praw przyrody, bez zewnętrznej racji istnienia, którą zakłada transcendentalizm;

- po siódme, jakie są główne kryteria aksjonormatywnej ewaluacji społeczeństwa cyfrowego; jak bardzo postrzega się je jako dalszy etap postępu, w jakim stopniu zaś widzi się w niej znamiona regresu; czym staje się osoba, jednostka ludzka: czy nadal należy ją ujmować w kategoriach humanizmu, wyłącznego sprawstwa; czy te kategorie już nie wystarczą. Czy w ogóle warto to rozrząsać, czy nie lepiej poprzestać na neutralnej aksjologicznie diagnozie i deskrypcji.

W tych ramach interpretacyjnych i konceptualnych plasuje się zdecydowana większość dyskursów. Każdy z nich wymagałby gruntownego rozwinięcia; tu ograniczę się do naszkicowania głównych linii argumentacji. Skoncentruję się na przybliżeniu najważniejszych kierunków ujęć i ewaluacji zwrotu cyfrowego oraz neutralnej aksjologicznie diagnozie i deskrypcji. Jednym z nich poświęcam więcej uwagi, innym mniej i wynika to w dużej mierze z różnej wagi, jaką do nich przywiązuję.

Kierunki ewaluacji

Postęp, transhumanizm, *bonne société*

Jest standardem w analizach zjawisk społecznych zachodzących pod wpływem nowinek technologicznych wskazywanie na funkcjonalne i dysfunkcjonalne tego następstwa. Decyduję się jednak na takie podejście, aby zorientować się, jakie argumenty wysuwa się po obu stronach.

Chronologicznie rzecz ujmując w analizowanej tu kwestii na początku był optymizm. W tych kategoriach ujmowano większość innowacji. Eksplozja optymizmu nastąpiła po wprowadzeniu do powszechnego użycia komputera osobistego najpierw w wersji Apple'a I i II, a kilka lat później w wersji IBM z oprogramowaniem Microsoftu na początku lat osiemdziesiątych XX wieku. Widziano w nim ważnego sprzymierzeńca człowieka w pracy, nauce, rozrywce, edukacji itp. Drugim cywilizacyjnym pchnięciem był wynalazek „pajęczyny” na progu lat dziewięćdziesiątych, który zapoczątkował rozwój Internetu w obecnym kształcie. Trzecim – powstanie Internetu nowej generacji, nazwanego Web 2.0, który przekształcił Sieć w Internet uspołeczniony (serwisy społecznościowe).

Komputer osobisty z czasem uzupełniany czy zastępowany urządzeniami zminiaturyzowanymi (laptop, notebook, palmtop, tablet, smartfon, smartwatch itp.) coraz powszechniej podłączonymi do sieci stał się medium zaburzającym i transformującym struktury społeczne, falą czołową wielkiej zmiany. Pozwolił on na społeczne tworzenie nowej rzeczywistości. Cała plejada badaczy z różnych dziedzin poświęca temu zjawisku wiele uwagi i sympatii, by wymienić prace o kolektywnej inteligencji (Levy 1997; de Kerckhove 2001), „inteligencji

roju ludzkiego” (Rheingold 2002), zbiorowej mądrości (Surowiecki 2005), „katedry i bazaru” (Raymond 2001), *Multitude* – rzeszy samoorganizujących się podmiotów (Hardt i Negri 2004), wikinonii (Tapscott i Williams 2006), wolnej kultury (Lessig 2005), produkcji niszowej („długi ogon” – *more of less*) (Anderson 2006), kultury konwergencji (Jenkins 2006) czy bogactwa sieci (Benkler 2006).

Patrząc na procesy, o których mowa, z tej perspektywy każdy użytkownik ma potencjalnie władzę definiowania ludzi, rzeczy, zjawisk wydarzeń wedle własnych pojęć i znaczeń. Daje to szansę na demokrację, budowanie podmiotowości, eksperymentowanie z tożsamością. Możliwość czerpania z bezmiaru symboli i kreowania własnych czyni podmiot ludzki wysoko semiotycznym. Konsumpcja znaków jest jednocześnie ich tworzeniem i puszczaniem w obieg; każde odczytanie znaków jest mnożeniem następnych. Można więc powiedzieć, że użytkownicy budują kolektywną wartość przez realizację własnych zainteresowań i korzyści. Ich zainteresowania zyskują w ten sposób wymiar społeczny i przyczyniają się do poszerzania wspólnie eksploatowanych zasobów (Hofmökler 2008).

Przed kilkunastu laty, gdy Internet w dzisiejszym kształcie (w wersji 2.0) dopiero raczkował, był hierarchiczny i zinstytucjonalizowany, fora dyskusyjne były nieliczne, a blogi jeszcze nie istniały. Stanowił on więc przede wszystkim medium komunikacji, a nie środowisko społeczne. Dominowali ci, którzy mieli władzę nadawania znaczeń i kierowali użytkowników na odpowiednią stronę. Obecnie użytkownicy pragną mieć władzę semiotyczną, nie są skazani na pojemność informacyjno-poznawczą najbliższego „klastra”, w którym żyją, mają bowiem dostęp do ogromnych zasobów. Dobrodziejstwa to wszystko to w Internecie, co daje ludziom możliwość wyrażania siebie, ułatwia kooperację z innymi, budowanie wspólnot, bycie użytecznym i twórczym, daje satysfakcję z wnoszenia wkładu w jakieś dzieło, odnajdywania czy konstruowania tożsamości, sensu, znaczeń, samorealizację i pozyskiwanie nowych zasobów, wiedzy i kompetencji, poczucie podmiotowości, dawanie wsparcia i inne.

Klasyfikując oczywiście pozytywy: samoportretowanie się, zyskiwanie władzy nad symbolami, *empowerment*, każdy nosi buławę w tornistrze, może być netokratą, „rewolucjonistą w sieci”, zdobywcą – poczuć się Marco Polo cyberprzestrzeni. Taka demokracja sieciowa upodmiotowia. Internet jest dla wielu osób spełnieniem marzenia o równych szansach, realizacją jednego z trzeciej generacji praw człowieka (praw kulturowych uzupełniających prawa polityczne i socjalne) – prawa do komunikowania i komunikowania się. Realizacja tego prawa poprawia efektywność działań społecznych, które mniej zależą od zewnętrznej regulacji życia, a bardziej od autonomii jednostek. Internet społecznościowy jawi się więc jako kontrola ze strony *mainstreamu* – dominujących dotychczas instytucji.

Jest to zarazem wiara w postępowanie 2.0. Wyjściowym założeniem jest optymistyczne przeświadczenie elit, zwłaszcza tych związanych z tworzeniem i badaniem nowych technologii, że one nas nie odmóżdżą, a wzbogacają, czynią z jednostki „mocny” podmiot sprawczy, dzięki synergii ludzi i inteligentnych narzędzi (Domańska 2007: 57–58). Wszyscy stajemy się coraz bardziej sprawczy, ponieważ *smart machines* wymuszają coraz wyższą ogólną inteligencję ludzką; uwolnienie od rutyny pobudza twórczość, ergo sprawczość ludzką w skali masowej

Bliskie temu są założenia nurtu myślowego, który się określa jako transhumanizm. Jednym z jego głównych twierdzeń jest teza o zrastaniu się człowieka z technologią, która staje się dominującym elementem kultury, a w istocie technokulturą. Stwarza ona ludziom nie od dziś olbrzymie możliwości, choć po drodze to i owo komplikuje narażając człowieka na stress, bóle nieustannej adaptacji. Kevin Kelly, filozof techniki, ukazuje błyskotliwie te awantaże techniki dla rozwoju ludzkiego (Kelly 2007). Nie byłoby Mozarta, powiada, gdyby nie było fortepianu, nie byłoby geniuszy kina bez kinematografu. Zdaniem Kelly’ego technika staje się „siódmą domeną życia” tworząc nowy ekosystem.

Wbrew temu jak transhumanizm bywa niekiedy odczytywany, stoi on mocno na gruncie obrony podmiotowej i sprawczej siły człowieka. Wolność w tym rozumieniu wyraża się w kierowaniu ewolucją własnego ciała, zmysłów i umysłu („wolność morfologiczna”, More 1993). Nie będzie litości dla ekonomicznie czy psychicznie słabszych, którzy nie wzniosą się ponad słabości i ograniczenia swej cielesności i rozumu. W nowych narzędziach widzi się szansę na wielki skok w dalszej hominizacji naszego gatunku – jego władzy, podmiotowości, zasobów intelektualnych. Sami transhumaniści (np. Nick Bostrom z zespołem z Future of Humanity Institute, na Uniwersytecie Oksfordzkim) wołają posługiwać się pojęciem *humanity plus* kładąc jednak akcent na humanizm, transhumanizm zaś byłby jego kontynuacją, nie zaś radykalnym z nim zerwaniem. Wnioskując dalej w tym duchu nie ma naruszenia równowagi ciągłości i zmiany w istnieniu gatunku ludzkiego. Transhumanizm oznacza kombinację sztucznego i naturalnego intelektu oraz sztucznych i naturalnych elementów ludzkiego ciała i zmysłów. Technologia jawi się tu jako efekt pracy i pomysłowości człowieka i może być traktowana jako twór specyficznie naturalny, bo wytworzony przez wiele wieków prób i błędów jednego z gatunków (Kelly 2007). Byłaby to w takim razie tylko kolejna gałąź tego samego procesu.

Regres, dehominizacja – posthumanizm

Przybiera na sile nurt krytyki społeczeństwa nasyconego w technologii. Poszukiwanie korzeni zagrożeń sięga głęboko w historię aż do narodzin oświecenia, które wpisało w swoje DNA nieprzerwany awans ludzkiego umysłu przekładający się na rosnącą skalę przekształcania świata naturalnego i społecznego.

Krytyka oświecenia i wyrosłej zeń nowoczesności, na której ufundowana została rewolucja umysłowa i przemysłowa, jest tak stara jak ono samo. Na tej krytyce wyrósł konserwatyzm, obrona starego przedprzemysłowego i przednowoczesnego ładu przed spodleniem kultury przez III (burżuazję) i IV (proletariat przemysłowy) stan. Nad tym upadkiem ubolewała arystokracja ducha, która w ideach oświecenia – i z tego, co z nich wyrosło – upatrywała *finis historiae* (O. Spengler *Zmierzch Zachodu*). Z kolei z lewa pojawiły się ataki nie tyle na oświecenie, ile na owoce, które ono zrodziło – społeczeństwo masowe i jednostkę jako typowy egzemplarz ludzkiego gatunku. Najbardziej spójną teorią była teoria krytyczna w wydaniu szkoły frankfurckiej.

Czy nie mamy dziś do czynienia z powtórką historii? Znowu rośnie w siłę nurt krytyczny, który jednak nie zaowocował spójną teorią. Wedle niego to, co wykiełkowało z oświecenia i następującej po nim nowoczesności, i skutkuje obecną rzeczywistością technologiczną, jest – użyjmy nocnego słowa – bękartem, który wiedzie nas wprost do nowych „Wieków Ciemnych”. Te głosy słyszy się nie tylko ze środowisk konserwatywnych, ale także nurtów intelektualnych, które głoszą ponowoczesność chcąc uciec do przodu od wielkiej narracji oświecenia i nowoczesności. Taka jednowariantowa diagnoza i prognoza następstw technologii cyfrowych czy generalnie technonauki wiodąca – zdaniem socjologów toruńskich pod kierunkiem Andrzeja Zybertowicza w książce *Samobójstwo Oświecenia?* – do zagłady cywilizacji ludzkiej, jest może interesująca, ale dość jednostronna (Zybertowicz i in. 2015).

Czyli mamy jednak do czynienia z jakimś *dèjà vu*? Tak jak wcześniejsze pokolenia krytyków nowoczesności pragnęły powrotu do starego dobrego ładu instytucjonalnego i kulturowego, tak dzisiejsi krytycy chcieliby powrotu do „Dobrego oświecenia” z jego pewnością jutra, optymizmem rozwojowym, stabilnego życia i pracy; nadziei, że każde następne pokolenie będzie się cieszyć z przyszłości lepszej, niż było to udziałem poprzednich. Słowem, chciałoby się znowu wiary w postęp, nad którym ludzie sprawują zwierzchnictwo. Można to nazwać konserwatyzmem 2.0, który nie marzy naturalnie o powrocie do przedprzemysłowych wspólnot, instytucji, a do takiego ładu, w którym podstawowe kategorie pojęciowe organizujące myślenie indywidualne i zbiorowe – społeczeństwo i człowieczeństwo, naród, więzi, moralność, rodzina, inteligencja ludzka i inne znaczyć będą to, co znaczyły.

W dziesięcioleciu XXI wieku daje się zauważyć odwrót od optymizmu. Jednym z coraz liczniejszych głosów opozycyjnych wobec optymistycznego nurtu refleksji o społecznej produkcji treści w sieciach była książka Andrew Keena *Kult amatora* (2007). W podtytule książki autor umieścił retoryczne, a zarazem prowokujące stwierdzenie: Jak Internet niszczy kulturę. Wszakże Keena interesuje nie tyle Internet, ile jego najnowsze wcielenie – serwisy społecznościowe. Dlaczego Internet zabija? Dlatego że jest tworzony przez amatorów

w najbardziej negatywnym znaczeniu tego słowa – po prostu ignorantów i nieuków. Książka Keena maluje obraz spódlonego świata uspołecznionego Internetu, w którym każdego można oczernić, szantażować, wejść z butami w jego życie, w którym jest wszystko, co najgorsze: podła konkurencja, epidemia donosicielstwa, bezkarności, próżności, ekshibicjonizmu, webwandalizmu, hejtu. Słowem: pandemonium. Tak ostra krytyka to ukryta tęsknota za przemijającym światem, jaki znamy, oraz lęk przed niszczącym żywiołem.

Wedle częstych opinii obecnie korzystniejsze jest współdzielenie wiedzy niż zachowywanie jej dla siebie, daje to bowiem dostęp do ogromnych zasobów, z których można czerpać pełną garścią. Krytycy (np. Pariser 2012) studzą ten optymizm wskazując na władzę algorytmów, które selekcionują poszukiwane informacje umieszczając je w bańkach informacyjnych dostosowanych do profilu konkretnego użytkownika.

Jak wyjaśnić tę falę pesymizmu? Może do tego posłużyć model balistycznej krzywej – w pierwszej fazie ujawnia się przewaga pozytywnych cech nowych technologii. Im bliżej wierzchołka krzywej, tym bardziej dochodzą do głosu zjawiska niekorzystne, ale jest jeszcze chwiejna równowaga. W miarę upowszechniania się technologii (tj. opadania krzywej) zaczynają być dostrzegane zjawiska negatywne.

Dyskurs zniewolenia nasilił się głównie w efekcie pojawienia się *Big Data*, przy czym chodziło przede wszystkim o ochronę prywatności w sieci, a także o anonimowość aktorów, która, jak się słusznie sądzi, podważa istotę społeczeństwa, nie można bowiem sobie wyobrazić społeczeństwa anonimowego. Ten sposób myślenia, czyli wolność monitorowana – „hasanie” po nadzorowanym i ogrodzonym elektrycznym pastuchem parku – to próba pogodzenia wolności i bezpieczeństwa w technologicznym społeczeństwie. Chodzi o dowartościowanie bezpieczeństwa. W przeszłości rozwój technologii cyfrowych koncentrował się na szybkości transferu danych, maksymalizacji pamięci, mocy przerobowej, natomiast kwestia bezpieczeństwa pozostawała w tyle. W rezultacie systemy stawały się coraz mniej bezpieczne. Dziś rzeczywistość jest taka, że coraz więcej mamy przełomowych technologii, mocy analitycznych, ale bezpieczeństwo nie rośnie, przybywa zjawisk, których nie rozumiemy, nie potrafimy opisać i wyjaśnić.

Jest to wiara w system monitoringu powszechnego, sterowanie informacją (symbolem może być autonomiczny samochód bez kierowcy), czyli rozwój technologii skierowany na człowieka i społeczeństwo pod kątem bezpieczeństwa, agregowanie danych o ludziach ze wszystkich systemów informacyjnych i baz danych, predykcję zachowań jak w „Raportie mniejszości”, skanowanie mózgów i organizmów, żeby wiedzieć o człowieku, czego się po nim spodziewać, jednocześnie formować ludzi intelektualnie i fizycznie, żeby współtworzyli niezawodną maszynę techno-ludzką. Wiele z tego już się realizuje, ale system

jest ciągle niedoskonały i trzeba go poprawiać, jest niedopracowany, nie ostrzega w porę (a powinien był alarmować, np. gdy wspomniany Anders Breivik szukał w Internecie informacji o materiałach wybuchowych i gdy je kupował przez Internet, a Andreas Lubitz chciał się dowiedzieć w Google jak popełnić samobójstwo, czy też konsultował się z psychiatrami). Okazuje się, że danych lawinowo przybywa, ale nie nadążają za tym narzędzia analityczne, korelujące, agregujące, predykcyjne i inne. Ale to da się naprawić. Widoczne jest w tym stare myślenie elit (które się reprodukuje w ramach znanej wiedzy, języka i doświadczenia): jeśli system zawodzi, to naturalnym ludzkim odruchem jest znaleźć błąd i go naprawić, doskonaląc system i to jest racjonalne, ale nie gwarantuje osiągnięcia pożądanых rezultatów, bo świat się coraz bardziej komplikuje.

Najważniejsza w tym wszystkim jest predykcja. W epoce cyfrowej górę bierze rozumienie informacji jako elementu organizacji systemów wszelkiego rodzaju. Dla amerykańskiego badacza sieci, Alberta-László Barabásiego (2002), dane transformowane w informacje mają służyć kontroli systemów w celu predykcji ich zachowań, czyli obniżeniu bariery postrzegalności nowych trendów, zjawisk, które mogą zmienić warunki funkcjonowania społeczeństwa czy biznesu. Jest więc olbrzymia pokusa, aby maksymalizować pozyskiwanie danych, co stwarza szanse śledzenia trendów i domyslenia się przyszłości, a tym samym zmniejszania niepewności.

Mamy do już czynienia z hipernadzorem, panoptykonem, który pozwala potencjalnie wszystkich obserwować, a taka zdolność do obserwowania to ważny element władzy. Decydującą rolę odgrywają technologie informacyjne łączące wszystko ze wszystkim (Internet rzeczy). Już bardzo dużo wiadomo o przemieszczaniu się ludzi, a także pochodzeniu i ruchu przedmiotów. W sposób istotny zmienia to uwarunkowania bezpieczeństwa publicznego. Osobiste urządzenia nomadyczne stale aktualizują dane o ludziach i przedmiotach, sprzedawane na rynku przez wyspecjalizowane firmy prywatnym agencjom (zwłaszcza ubezpieczeniowym) oraz państwowym i prywatnym policjom. Więzienie zastępowane jest przez nadzór na odległość.

To już nie jest tylko monitoring z zewnątrz. Jest on sukcesywnie uzupełniany i zastępowany przez automonitoring, zwany „skwantyfikowanym ego” (*quantified self*). Coraz tańsze technologie, stacjonarne i mobilne, pozwalają każdemu monitorować siebie: oszczędności, własne zasoby, zdrowie, stan wiedzy itp. Strach przed utratą zdrowia, kompetencji i wiedzy skłania ludzi do tego, że sami zaopatrują w te urządzenia, personalizują je i przystosowują do nich (więcej: Bauman i Lyon 2013). Samonadzór staje się stylem życia jako model potrzeby osiągnięć tych, którzy chcą w tym systemie uczestniczyć i dać się zmierzyć na jednej podziałce – produktywności, przy okazji dostarczając terabajtów danych o sobie. W rezultacie mniej wiemy o sobie – bo to umyka naszej świadomości i pamięci od tych, którzy te dane pozyskują, agregują w odpowiednie

profile osobowościowe, a często nimi poza naszą wiedzą i zgodą handlują (Atali 2008).

Otwiera się gigantyczny rynek na te urządzenia, rośnie zapotrzebowanie na nowe produkty, co wymaga nowych strategii biznesowych. Sami użytkownicy muszą ujawniać, że posługują się tymi narzędziami autonadzorczy. Bez tego nie będzie się można ubezpieczyć od ryzyka utraty zdrowia, kompetencji (*deskilling*) i wielu innych ryzyk, które nie przychodzą nam nawet dzisiaj do głowy. Oprócz urządzeń autonadzoru coraz większym popytem cieszą się urządzenia samonaprawiające ludzi, przedmioty, oprogramowanie, a także wiedza w tym zakresie: dietetyki, gimnastyki, estetyki, przywracania formy, specyfiki prokognitywne, szczęściodajne i inne środki psychofarmakologiczne „uzdatniające” tożsamość. Związane to jest ze starzeniem się społeczeństw rozwiniętych, co pociąga za sobą zwiększone wydatki na utrzymanie sprawności psychosomatycznej. Wyłania się z tego wizja stałego monitoringu wszystkiego, nie przez jakiegoś Matriksa, a przez nas samych. Przywodzi to na myśl wizję inteligentnej powłoki (skóry) z rozmieszczonymi na niej czujnikami, które rejestrować będą wszystkie zmiany w nas i wokół nas. Przy tym nie chodzi o jakiś technototalitaryzm, a rejestrowanie aktywności ludzkiej wszędzie tam, gdzie pozwalają na to nowe technologie, a pozwalają na bardzo wiele. To się opłaca, można eksploatować „za friko” złoża wiedzy i kultury gromadzone w sieci przez społeczności. Tak jak za darmo czerpano przez wieki ze złóż natury. Teraz to się nazywa *data mining*.

Istnieje ryzyko, które niesie zdanie się na inteligentne systemy analityczne i predykcyjne. Zaawansowana analityka grozi algorytmizowaniem ludzi, którzy zdają się na „mądrość systemu”. Czy coraz szersze korzystanie z niej nie prowadzi do podświadomego niedoceniań własnej interpretacji i ewaluacji danych, bo „maszyna wie lepiej”? Na takim psychologicznym gruncie może się rodzić bezkrytyczna postawa wobec systemów informacyjnych. Stanisław Lem (1999) i Paul Virilio (2006) przestrzegali, że produkcja danych grozi tym, że staną się one raczej śmietnikiem, wysypiskiem cyfrowym niż sezamem. Ten sposób myślenia przebija się do świadomości elit politycznych, także w części biznesowych. Staje się mainstreamowy.

W nurcie krytycznym, niekiedy katastroficznym, zwrot cyfrowy, a ściślej siły, które go wyzwoliły, obciąża się winą za to, że uwolniwszy ludzi od krępujących obręczy tradycji, religii, pochodzącej od Boga władzy monarszej, ale także władzy zabobonu, przesądu itp. narzuciły im zwierzchnictwo techniki – technonauki i technokultury, które jest obiektywnie zwierzchnictwem, nawet jeśli ludzie nie są tego świadomi. Ono stawia pod znakiem zapytania istotę człowieczeństwa i społeczeństwa ludzkiego. W najdalej idącej interpretacji musiałoby to logicznie znaczyć, że nowe „Wiek Ciemne 2.0” będą nawet czymś gorszym niż te 1.0, bo te utrzymywały jakiś ład społeczny i moralny, dawały do ręki

busołą, zapewniały poczucie pionu, orientowały w świecie, te drugie zaś (2.0) oddając nas pacht *smart machines* (Zybertowicz i in. 2015).

Żyjemy w czasach nieładu postnormatywnego. Jonathan Zittrain (2008) stwierdza, iż biznes traci na zdegenerowanej wolności w sieci owocującej piractwem olbrzymie bogactwo. Po co zatem demokracja, lepsza jakaś forma dyryżyzmu, który nad tym zapanuje i zaprowadzi nowy ład polityczny i korporacyjny. Chodzi nie tylko o ograniczenie wolności informacji, ale także biowładzę. Ludzie są coraz bardziej bezradni w komplikującym się świecie, trzeba ich prowadzić „za rączkę”, nie wiedzą, co dla nich dobre i bezpieczne. To byłby koniec liberalizmu w znanej nam postaci. Wydaje się oczywistym, że mamy do czynienia z odchodzeniem od przesłań klasycznego liberalizmu: nie ma już społeczeństw przewidywalnych, są kulturowo przemieszane o różnych, często rozmytych systemach aksjonormatywnych. Akcent przesuwają się z wolności w stronę bezpieczeństwa, czyli liberalizm jest zastępowany przez „sekurytyzm”, a to oznacza większy udział kontroli w rządzeniu i zarządzaniu, w tym kontroli przez informację.

Nie musi to wynikać z zapędów autorytarnych, może i politycy chcą dobrze, wiedzą, że w warunkach rosnącego ryzyka ludzie wolą więcej bezpieczeństwa niż wolności, nawet w uchodzących za ostoję wolności Stanach Zjednoczonych. Amerykanie bez szemrania akceptują coraz ostrzejsze instrumenty kontroli (np. Patriot Act). Poza tym łatwiej się rządzi administrując strachem, bo wolność jest ze swej natury trudna do zarządzania, ona chaotyzuje życie społeczne. Ale nie ma to być jednak opresyjny Big Brother czy Matrix, a „Nowy Wspaniały Świat”. zapewniający monitorowany komfort życia bez opresji, czego ludzie tak naprawdę najbardziej pragną, czyli system technologiczny o ludzkiej twarzy. Można się tu posłużyć metaforą pociągu czy samolotu: pasażer ma swobodę poruszania się w nim, ale bez wpływu na kierunek jazdy czy lotu. Ten sposób myślenia wydaje się nabierać coraz większego znaczenia.

Docelowo chodzi o to, aby uformować „nowego człowieka”, zaalgorytmizować go, narzucić mu inne skrypty, metaprogramy poznawcze, przeprogramować przez hybrydyzację biotechnologiczną, wspomaganie genetyczne, psychofarmakologię i inne. Oznaczałoby to między innymi uznanie nacjonalizmu, etnocentryzmu, fundamentalizmu religijnego itd. za odchylenie od normy, jak depresje czy inne choroby psychiczne. Będą tego koszty – społeczeństwo beznamiętnych, zrobotyzowanych ludzi; ale to się opłaci, bo bezpieczeństwo jest ważniejsze. A o rozwój gatunku dbać będzie elita superludzi mądrzejsza od systemów, które ona będzie programować. Coraz bardziej inteligentni będą nieliczni, ponieważ inteligentne maszyny wymuszają co prawda coraz wyższy poziom intelektualny, ale tylko wąskiej elity programującej systemy cyfrowe. Wszyscy inni będą przez te systemy algorytmizowani. Najkrócej mówiąc, chodzi o technomorfizację użytkownika, a także umiejętne nim sterowanie: behawioralne

(nagrody i kary), psychodynamiczne (sprowadzanie człowieka do funkcji maszyny popędowej) i cybernetyczne (człowiek jako „czarna skrzynka” informacyjna, która ma konsumować odpowiednie dane, przetwarzać je i być przez nie sterowana). Takie koncepcje człowieka ma wpisane w swoje DNA aparat komercyjnej reklamy.

Byłaby to najbardziej radykalna i już nie tylko czysto futurystyczna zmiana ku cywilizacji postludzkiej. Do myślenia w duchu posthumanizmu wiedzie przeświadczenie, że człowiek jako twór psychosomatyczny – produkt ewolucji biologicznej i technokulturowej, staje się przestarzały, „głupszy” od maszyny. Na dowód tego przytacza się statystyki: w systemie człowiek–technika w zdecydowanej większości przypadków (katastrof technicznych, informatycznych i innych) zawodzi „podsystem-człowiek” zarówno jako twórca i programista maszyn, jak i ich użytkownik.

Innymi słowy: „wszyscy głupiejemy” delegując coraz bardziej złożone zadania algorytmom redukujemy nasze własne zdolności sprawcze. W rezultacie poszerza się *human gap*. Coraz mniej ufa się ludziom, a coraz bardziej technologiom cyfrowym i neuronaukom. Na przykład wynikiom neuroobrazowania (skanowania mózgu), które o wiele obiektywniej niż deklaracje badanego informuje o przeżytych doświadczeniach człowieka. Dlatego wydaje się dużo pieniędzy na techniki i programy rejestracji stanów afektywnych ludzi w sztucznych systemach cyfrowych po to, aby to wykorzystać do rozwoju *affective computing*, a przezeń do sterowania potrzebami, popytem itp. (Kaczmarek 2013). To dlatego już od dawna stosuje się biometrię, telemetrię itp. Nie ufa się już tak bardzo wynikom badań socjologicznych opartych na deklaracjach badanych, którzy zresztą często nie są w stanie zdefiniować sytuacji, w jakiej się znajdują. Ufa się, że maszyna potrafi ją zdefiniować i dostarczyć bardziej wiarygodnych danych behawioralnych.

Chodzi generalnie o redukcję ryzyka związanego z działaniami człowieka. Dlatego chce się go „wypchnąć” w niższe rewiry, bo on zawodzi i powierzyć bezpieczeństwo coraz bardziej niezawodnym maszynom. Przewagą człowieka jest kreatywność, intuicja, inteligencja emocjonalna, podejmowanie decyzji przy niepełnej wiedzy, niedostatku danych i informacji, logika rozmyta (*fuzzy logic*) i inne. Wiele jednak wskazuje na to, że z powodu obcowania z zimnym komputerem operującym w logice dwuwartościowej, niezaprogramowanym na emocje, intuicję, nierozumiejącego abstrakcji, operującym logicznie, algebraicznie, binarnie, niezdolnego do dekodowania humoru, metafory, całej semiotyki przekazu, zwłaszcza werbalnego, użytkownicy tracą te ludzkie cechy, które są fundamentem ich kreatywności. Amerykański psychiatra, Elias Abo-ujauode po przeprowadzeniu setek wywiadów z osobami korzystającymi intensywnie z technologii cyfrowych (*heavy users*) sformułował precyzyjne wnioski w kwestii, jak bycie *online* rzutuje na życie *offline*. Jego zdaniem to, jak ludzie

funkcjonują w cyberprzestrzeni, ma znaczący wpływ na ich zachowania w świecie fizycznym. Zauważył cechy osobowości o sprzecznych wartościach: z jednej strony mają oni poczucie *empowerment*, wyolbrzymioną wiarę we własne możliwości połączoną z narcyzmem („patrzcie na mnie”), z drugiej – cechuje ich ograniczenie, regresja, impulsywność i kompulsywność; niecierpliwość i dekoncentracja, skrócony moment napięcia uwagi (*span of attention*), co przypisuje się wielozadaniowości (*multitasking*), oczekiwanie natychmiastowej gratyfikacji, rozhamowanie sieciowe, infantyilizacja dorosłych i adultyzacja dzieci, ograniczone zasoby siły woli, lęk przed wejściem w relacje *live* (Aboujaoude 2012).

Z badań Gary’ego Smalla i kierowanego przezeń zespołu neuronaukowców wynika, że intensywne użytkowanie Internetu wzmacnia pewne procesy poznawcze, ale też zuboża o istotne kompetencje w komunikacji interpersonalnej, rozumienie mowy ciała, emocji wyrażanych przez intonację głosu itd. Ich mózgi gorzej sobie radzą z dekodowaniem mimiki i gestykulacji rozmówcy. Dlatego „dzieciaki-sieciaki”, szczególnie chłopcy, nie przepadają za kontaktami *face-to-face*, które są dla nich gorszą formą komunikacji. Nie odczytują też wyrazu oczu, unikają zatem kontaktu wzrokowego. To sprawia, że tradycyjne, niezpośredniczone formy komunikowania się są dla nich powodem stresu. To z pewnością zuboża ich zdolności do budowania więzi społecznych. Powstaje zatem ważne pytanie, na które chyba nie mamy jeszcze odpowiedzi, czy nadrobią te zapóźnienia w kompetencjach komunikacyjnych, czy też nie będą tego w stanie uczynić, co oznacza że ulegnie istotnej zmianie model komunikacji międzyludzkiej (Small i Vorgan 2009).

Na razie smakujemy słodkie owoce rewolucji technologicznej, ale na przyszłość okażą się one zatrute. Pomysł na dalsze ucłowieczenie gatunku był dobry, dopóki człowiek ze swym przeświadczeniem o wyzwolonym umyśle miał jeszcze jakąś kontrolę nad nową PlaNETą, którą powołał do życia. Jeszcze przez jakiś czas – nie wiadomo jak długi – będą się ujawniać dobroczynne skutki technonauki, ale ostatecznie zakończy się to odcłowieczeniem.

Dobrodziejstwa i zagrożenia nierozdzielne

Trzecim w istocie najczęstszym, wartościującym ujęciem wpływu technologii na jednostkę i społeczeństwo jest jednoczesne dostrzeżenie dobrodziejstw i „złodziejstw” zwrotu cyfrowego. Po stronie tych pierwszych można zapisać bezprecedensowy dostęp do informacji i wiedzy, bogactwa komunikacji, dzięki którym rozkwita w sieci bujność życia, po stronie strat zaś – rosnący nadzór, monitoring, śledzenie ruchów użytkowników i inne. Najkrócej mówiąc chodzi o to, aby nie niszczyć wolności, bo to byłoby nieopłacalne – zabijałoby ludzką kreatywność, która jest systemowi bardzo potrzebna, bo jest on ufundowany na innowacyjności, bez której nie ma konkurencyjności. Miałyby to być swoisty „Panoptikon dla zbuntowanych”, którym warto pozwolić działać, ale trzeba ich

nadzorować, rejestrować ich myśli i działania. I mieć wszystko pod ręką w potężnych zagregowanych bazach danych (więcej: Krzysztofek 2014).

Między logosferą i technosferą

Przydatne może być relatywizowanie procesu dziejowego odnosząc kategorię postępu do sfery cywilizacji, ale już nie kultury. Charakterystyczne dla tego sposobu myślenia jest separowanie cywilizacji i kultury, umieszczenie ich w różnych porządkach wartości. W tym ujęciu cywilizacja stale się doskonali, jej rozwój ma bowiem charakter nie tylko ilościowy (wzrostowy), ale także jakościowy i ten przyrost wartości cywilizacyjnych (nauki, techniki, dóbr wszelakich, urządzeń społecznych i ustrojowych) można mierzyć i pozytywnie kontrastować z dorobkiem minionych epok.

Człowiek dzisiejszy – nieważne jak go nazwiemy: ponowoczesnym czy późnonowoczesnym – wykreował niezmierny potencjał informacyjny, który stale poszerza dzięki zastosowaniu spirali kognitywnej w swym działaniu. Ten imperatyw, dyktowany przez głód informacji, przenika wszystkie sfery i orientacje aktywności życiowej: ekspresyjną, ludyczną, poznawczą, normatywną i instrumentalną. Szczególnie istotna w społeczeństwie technologicznym staje się orientacja instrumentalna – dominacja narzędzi nad człowiekiem, którą Neal Postman nazywa technopolem (1995). Chodzi o technosferę (narzędzia, wytwórstwo, inżynieria, zarządzanie), która w sposób bezprecedensowy w dziejach zdominowała logosferę – sferę duchowości, wartości, norm, sensów itp. W technosferze wszystko musi być policzalne, skwantyfikowane i sproceduralizowane. Pytanie, czy kulturze uda się wytworzyć jakieś przeciwciała, aby nie dać się zdominować technologii, żeby nie stała się ona tylko technokulturą. W przeszłości to się udało: mimo rewolucyjnych zmian technologicznych nadal pozostaliśmy ludźmi ze wszystkimi plusami i minusami człowieczej kondycji.

Perspektywa filogenetyczna i ontogenetyczna

Na koniec tej części warto jeszcze zauważyć, że ograniczeniem jest patrzenie na nowe technologie jedynie z perspektywy filogenetycznej (gatunkowej). Poszczególne egzemplarze gatunku ludzkiego są tak dalece zróżnicowane, że istotniejsza jest perspektywa ontogenetyczna (osobnicza). Mówiąc najkrócej, jednostki są w różnym stopniu podatne na algorytmizację, „skąpstwo poznawcze” (Fiske i Taylor 1991). Niektórzy nie są podatni, albo są tylko w niewielkim stopniu. To zależy od mnóstwa czynników, przede wszystkim od umiejscowienia kontroli, kapitału ludzkiego, w jakimś stopniu także od wyposażenia genetycznego.

Podsumowując argumenty wyrażane przez zwolenników i krytyków, można pokusić się o ogólniejszą refleksję. Apologia i krytyka Internetu jest coraz częściej zniuansowana. Zwraca się uwagę, że kategorie wolności i zniewolenia

powinno się odnosić raczej do konkretnych przypadków niż do ogółu użytkowników. Internet daje wolność tym, którzy czują się wolni, mają własny system aksjologiczny wartościowania treści i niemałe zasoby intelektualne, aby odróżnić to, co wartościowe, od tego, co jest pozbawione wartości, ich umiejscowienie kontroli jest wewnątrz, mają poczucie kontroli nad środowiskiem cyfrowym, w którym się „zanurzają”. Jeśli zaś tych walorów nie mają, to są podatni na zniewolenie, wolność staje się dla nich wolnością szkodzenia sobie, „wolnością w samoogłupianiu”, by posłużyć się określeniem Nicholasa Carra (2010). Kiedy Carr wskazuje na trend, którym jego zdaniem jest (samo)ogłupianie użytkowników przez Internet, to takie stwierdzenie ma niewielką wartość poznawczą, bo nie wiemy, nie mając danych, ilu ludzi ogłupia, a ilu wzbogaca. To zależy od wielu czynników, między innymi od zasobów intelektualnych, jakimi dany użytkownik dysponuje, zdolności krytycyzmu, wiedzy, wartościowania rzeczy i zjawisk. Powszechnie znana jest mądrość, że podróże kształcą, ale przede wszystkim wykształconych, którzy są w stanie najwięcej na tych podróżach skorzystać.

Ci, którzy wskazują na plusy i minusy technologii cyfrowych, mniej odnoszą się do wolności czy zniewolenia, a bardziej do rozwoju inteligencji, ulepszania człowieka (transhumanizm) albo w drugą stronę – do niszczenia więzi, kradzieży, anarchii, chorego indywidualizmu, narcyzmu, „cyfrowego maoizmu” (Lanier 2006) czy terroru klikalności (Morozov 2013). W ostatnich latach z trudem można znaleźć autorów, którzy jednostronnie apologetyzują technologie cyfrowe. Jednym z nielicznych nich jest Clive Thompson (2012), który przepowiada nadzwyczajny rozwój intelektu ludzkiego.

Niewartościujące kierunki opisu i diagnozy

Ujęcia wartościujące rozwój nowych technologii wedle jakichś przyjętych kryteriów korzyści i niekorzyści są najczęstsze w analizach, ludzie chcą wiedzieć, co jest dobre a co złe w technologiach. Żadne zjawisko społeczne nie jest jednostronnie pozytywne czy negatywne, zatem chętnie się sięga po różne narzędzia ewaluacyjne. Takie ujęcia są jednak dalece niewystarczające do badania ich miejsca i roli w społeczeństwie. Potrzebne są także inne ramy interpretowania i wyjaśniania zjawisk, które poniżej przedstawiam.

Opóźnienie kulturowe i instytucjonalne

Warto przywołać hipotezę opóźnienia kulturowego sformułowaną już kilkadziesiąt lat temu przez Williama Ogburna (1975). Wedle niej zmiany następują najpierw w narzędziowej warstwie kultury, ale z czasem jak przez centryfugę przenoszą się na inne sfery kultury społecznej, choć czynią to z opóźnieniem.

Jesteśmy w trakcie procesu tworzenia kultury funkcjonalnej dla rewolucji technologicznej, ale ta adaptacja jest bolesna. Słabością tego podejścia jest determinizm, nie jest bowiem tak, że kultura jest całkowicie zależna od technologii, ona wpływa na sposób jej użytkowania. To opóźnienie fazowe jest widoczne w przechodzeniu do analogowości do cyfryzacji. Kiedy nasiliły się procesy infoglobalizacji pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, mówiło się o społeczeństwie informacyjnym, ponieważ następowało upowszechnienie się komputera w wersji PC, rozwinięta była łączność satelitarna i telekomunikacja, ale trudno było mówić o społeczeństwie sieciowym zważywszy na małą gęstość sieci połączeń. Epoka globalnej pajęczyny, hipertekstu, wydajnych interfejsów itp. miała dopiero nadejść na początku lat dziewięćdziesiątych. Wszyscy jeszcze uczyli się sieci w nowym, komputerowym wydaniu. Ludzie nie byli mentalnie przygotowani, aby myśleć po nowemu. Rozumowano ciągle w paradygmacie przemysłowym, w przeświadczeniu, że nowy świat komputerów i sieci da się zaprojektować jak taśmę produkcyjną, tym razem już nie przemysłową, a informatyczną. Tak jak w społeczeństwie przemysłowym rozwiązywanie problemów miało się sprowadzać do wykorzystania mechaniki, tak dziś i jutro sprowadzać się będzie do odpowiedniego wykorzystania informatyki. Technokratyzm zostaje zastąpiony przez infokratyzm.

Dwa światy: perspektywa transgeneracyjna

Ta perspektywa zawiera się w pytaniu, jakie społeczeństwo fundują sobie pokolenia sieciowe. W kwestii Internetu młodzież nie ma wzorców, bo przyszła na świat, kiedy on już był, a wcześniejsze pokolenia nie mogły ich wypracować, bo go jeszcze nie było. Przeniesienie wzorców z wcześniejszych mediów jest utrudnione, bo to inne media coraz mniej akceptowane przez „tubylców cyfrowych” (Prensky 2001; Solove 2004). Te pokolenia konstruują więc swój własny świat. Im stare instytucje są coraz mniej potrzebne, więcej niż ze szkoły można się dowiedzieć od „Prof. Google”, on też poradzi na dolegliwości, Amazon wyręcza instytucje kulturalne w dystrybucji książek, płyt i innych dóbr czy usług. „Sieciaki” z niechęcią myślą o państwie, nie wierzą, że zapewni im ono godziwy byt na starość; nie uznają, hierarchii, tajemnic, własności intelektualnej zgodnie z przesłaniem Deklaracji Cyberprzestrzeni z połowy lat dziewięćdziesiątych XX wieku, która uznawała stary świat 1.0 za źródło zła i opresji. Może nawet nie są tego świadomi, że mentalnie są podobni do Wikileaks, ale raczej wiedzą już – a przynajmniej nowe elity – że dominujący obecnie ład instytucjonalny, którego beneficjenci chcą mieć komfort, pragną jak najwięcej korzystnej kontynuacji, hierarchii i porządku wedle własnej recepty. Obrońcy tego ładu pragną ukrywać swe praktyki, ale zarazem jakoś chronić świat przed „Dziką Siecią”. Theodore Roszak (1969) mówił dawno temu, że z takiej mentalności rodzi się kult informacji; od *data scarcity* (rzadkie, trudno dostępne dane) do

data glut (zalew danych). Ten zalew, po ekspercku eksploatowany, bywa strategią kontroli, dzięki niemu rządy i biznes zaciemniają problemy, roztaczają mistykę naukową, bezstronnej analizy.

„Tubylcy sieciowi” pragną świata 2.0, w którym możliwa będzie symetria informacyjna. David Brin, w książce *The Transparent Society* (1998) nie ma wątpliwości: każdy obywatel powinien mieć poprzez własny PIN dostęp do rządowych i biznesowych baz danych, żeby mógł wiedzieć, kto i jakie dane o nim gromadzi. Bez tego mówienie o wolności nie ma sensu. Chodzi o to, aby dysponowanie informacją i wiedzą nie dawało komuś przewagi. Aktywność *netterów* przenosi się z instytucji do sieci; w niej realizują potrzebę działania, samoaktualizacji itp. Młodzi użytkownicy alergicznie reagują na zarzuty o kradzież w sieci i mają ku temu argumenty, aby tak reagować: skoro rządy czy korporacje gromadzą i handlują danymi o nas nie pytając nas o zgodę, to my mamy moralne prawo, aby korzystać z zawartości sieci i ściągać je bez skrępułów.

Rosną nowe pokolenia różnie nazywane: Y, Z (świat pojmując od zera), C (*connected*), milleniarsi, pokolenie sieci, ekranu, kciuka (SMS), pokolenie *selfie* itd. To młodzi ludzie dorastający w zupełnie innym świecie. Nie istnieje dla nich życie bez komputerów, smartfonów i Internetu, obrazów, infografik (pisanie i czytanie to trudna sztuka, jako dzieci uczyliśmy się tego przez wiele lat, a w wieku szybkości nie ma już na to czasu). Rzadko korzystają z bibliotek, nie lubią papierowych gazet i ręcznego pisania. Nie przywiązują się też do miejsca pracy. Odchodzą, jeśli nie spełnia ich oczekiwań. „Pokolenie Z” to generacja jeszcze bardziej zaangażowana technologicznie i zupełnie zagubiona w realnym świecie.

Zatem na pytanie, czy wszystko już było, czy wszystko jest nowe, nakłada się czynnik pokoleniowy. Nowe pokolenie formułuje pod adresem przeszłości i przyszłości swój własny kwestionariusz pytań. Im większe przyspieszenie cywilizacyjne, tym przepaście pokoleniowe są głębsze i tym trudniej o międzypokoleniową transmisję. Nie ma pokolenia, które przejęłoby całe dziedzictwo swoich poprzedników. Przez tysiąclecia w następujących po sobie pokoleniach zmiany były nieznaczne, nie było więc w zasadzie konfliktu pokoleń – żyły one w tym samym świecie, kultura i wiedza przejęta od poprzedniego pokolenia wystarczyły do przeżycia następnemu. Sprawa zaczęła się komplikować w społeczeństwie przemysłowym – w ciągu życia jednej generacji zmiany były mocno widoczne, nowe pokolenie żyło już w innym świecie, ale nadal więcej było kontynuacji niż zmiany. Teraz skala zmian przerasta wszelkie wyobrażenia: to już nie są różnice pokoleniowe, a różnice w kilkuletnich przedziałach wieku (Rosen 2004–2005).

To oznacza, że mamy do czynienia z różnymi stylami życia, pracy, uczenia się, komunikacji, zabawy itp. A zmiennymi, które mają na to największy wpływ, są czynnik wieku i nowych technologii. Można powiedzieć, że nasza planeta

będzie jeszcze przez jakiś czas zaludniona „imigrantami” do sieci i „tubylcami” sieciowymi. Tych pierwszych zgodnie z prawami biologii będzie ubywać, a tych drugich przybywać. Różnice między obu tymi formacjami będą jeszcze przez dłuższy czas napędzać konflikty o władzę, zasoby, tożsamość itd.

Czynnik pokoleniowy wyjaśnia w dużym stopniu etiologię nowych środowisk społecznych w sieciach. Rodzi się nowy szeroko pojmowany ekosystem. Klucz do uchwycenia przyszłości kryje się więc w pytaniu, jak zachowa się społeczeństwo w nowym ekosystemie. Rządzi nim nowy społeczny system operacyjny, jak go nazywają Lee Rainie i Barry Wellman (2012). Niewiele jest w nim miejsca na stare instytucje nowoczesnego, przemysłowego, stacjonarnego i statusowego społeczeństwa (własność jako główny wyznacznik statusu). W tym systemie operacyjnym liczy się sieć, projekt, smartfon, dostęp, mobilność, serwisy społecznościowe, nie zaś hierarchia, etat, pozycja i stacjonarna przestrzeń. To są najważniejsze słowa. Ten system oparty jest na indywidualizmie sieciowym, który jest nową formą społecznej afiliacji w odróżnieniu od wspólnoty czy stowarzyszenia i innych terytorialnych bytów społecznych. Ten indywidualizm zakłada bycie w centrum relacji społecznych, zarządzanie nimi, prywatyzowanie społeczności sieciowych dla własnych celów (pozyskiwanie nowych zasobów: znajomości, wiedzy itp.), do czego potrzebne są raczej luźne niż silne więzi (Granovetter 1973), aby można było swobodnie wchodzić do społeczności i wychodzić z nich bez silniejszego wiązania się z nimi. Indywidualiści sieciowi unikają raczej definiowania się przez przynależność do wielkich struktur: jak naród, klasa i obywatelstwo państwowe, czy wielkie narracje: religie, ideologie i inne. Nie chcą wszakże być wolnymi atomami, lecz samoorganizującymi się społecznościami zrzeszającymi się tylko w doraźnych celach zadaniowych czy projektowych, aby pozyskać nowe zasoby niedostępne w najbliższym otoczeniu.

Obecnie ta tendencja wydaje się hamować, o czym świadczy recydywa nacjonalizmów i etnocentryzmów w wielu krajach, także w Polsce, wśród najmłodszych pokoleń Europejczyków. Najczęściej wiązane jest to z kryzysem uchodźczym, ale przyczyny są zapewne głębsze. Etniczność, rasa, płeć, orientacja, style życia i inne czynniki kulturowe zastąpiły w części klasy czy ideologie, coraz bardziej określała nas przynależność do różnorodnych grup mniejszościowych emancypujących się z większości.

Wspomniany społeczny system operacyjny, który jest cyfrową nakładką na rzeczywistość, wiele obiecuje, ale też rodzi problemy związane z prywatnym posiadaniem jego infrastruktury, co zapewnia właścicielom pozyskiwanie olbrzymiej ilości danych, ale zarazem stwarza zagrożenie między innymi dla prywatności użytkowników. Internet, na substracie którego ten system został stworzony, podąża drogą wcześniejszych technologii: druku, telekomunikacji, mediów elektronicznych, które na początku działały w rozproszeniu, pluralizmie

rynku, ale z czasem znalazły się pod kontrolą korporacji, które je koncentrowały, a także regulacji rządowych. Internet, choć narodził się jako projekt rządowy, w jeszcze większym stopniu niż wcześniejsze technologie zależy od biznesu i on ma największy udział w tej puli. Amerykański badacz Internetu, Tim Wu (2011), obawia się, że to korporacje-netokracje właśnie mają w ręku *master switch*, dzięki któremu mogą go wyłączyć. Choć wydaje się to nierealne, bo to byłoby dla nich samobójstwem, to jednak posiadają taką możliwość, przynajmniej częściowej dezaktywacji elementów sieci. Jest to szerszy problem kontroli nad sieciami. Kiedy ich nie było, każdy miał władzę nad narzędziami, własną „wygódka”, lampą naftową, dostęp do wody (studni). Sieci można wyłączyć; wcześniej można było to robić lokalnie, obecnie jest to możliwe na skalę globalną, bo sieć jest globalna.

Nie umiemy jeszcze odpowiedzieć na pytanie, czy „tubylcy sieciowi” wpiszą się w zastany ład instytucji władzy politycznej i ekonomicznej, kulturowej, jak ich dziadowie z pokolenia '68, którzy zasilili zarządy spółek i „obrośli w tłuszcz”, czy stworzą nowy, inny porządek, *ergo*, zbudują nową cywilizację. To jest pytanie o to, czego będzie więcej: kontynuacji czy zmiany – transformacji.

Złożoność: chaotyzacja procesów społecznych

W kolejnym nurcie myślenia daje o sobie znać imposybilizm poznawczy. Błądzimy we mgle – nic się jeszcze nie da kompetentnie powiedzieć, jakie będą fundamentalne, długofalowe następstwa cyfryzacji, (neuro)kognitywizacji, algorytmizacji itp. Za przyczyną technologii informacyjnych następuje znaczny wzrost złożoności, która rodzi chaos i zjawiska emergentne. Nie potrafimy ich opisać, bo ich nie rozumiemy i nie mamy nawet języka tego opisu. Po prostu zestarzały się znane paradygmaty, dzięki którym oswajaliśmy rzeczywistość i potrafiliśmy znajdować odpowiedzi na pytania.

Nie jesteśmy w stanie w warunkach narastającej złożoności przewidzieć dynamiki zmian otaczającego nas świata. To, do czego jesteśmy zdolni, to do przewidywania przyszłości na podstawie dostępnych nam zmiennych. Czyli jesteśmy skazani na ekstrapolację. Nie wiemy, czy i kiedy pojawi się jakiś przełomowy wynalazek, na miarę komputera lub smartfona. Nieprzewidywalne zjawiska są nieuchronne, wynikają z rosnącej złożoności zachowań ludzkich. Musi coś wynikać z faktu, choć ciągle nie wiemy co, że w sieci zachodzą w ciągu minuty miliony interakcji. W epoce późnej nowoczesności kapitalizm stał się systemem złożonym, w którym ważniejsze od struktury są relacje między jej elementami, co nadaje mu olbrzymiej dynamiki. Można wręcz powiedzieć, że ta struktura jest coraz bardziej dynamiczna, zawsze była procesem, ale obecnie jest to proces o bezprecedensowej skali akceleracji, która nabiera cech dromokracji (Luttwak 1999; Gleick 2003; Rifkin 2003; Eriksen 2003).

Do opisu tej złożoności używa się wielu pojęć, takich jak: zaburzenia, chaos i brak pewnych instytucji, które pomogłyby go oswoić; krach, niestabilność, nieład, zglobalizowany, planetarny, porządek planetarny, transpaństwowy, transnarodowy, transgraniczny, turbulencje, terroryzm, erozja granic, interkulturowy, transkulturowy, aktorzy transnarodowi, mnogość, wielogłos, fragmentacja, rozpady, przepływy, prądy, linki, sieci, turbulencje, bifurkacje, atraktory, fraktale, strumienie, poziomy, napięcia i konflikty. Procesy, które się pod tymi pojęciami kryją, zawierają ogromną ilość koniunkcji, a coraz mniej dysjunkcji, powiązań i zależności między różnymi poziomami społeczeństwa, ekonomii, kultury. Świat jawi się jako „burza magnetyczna”, wiele sił przyciąga naraz, najbardziej na biegunach, stąd coraz ostrzejsze konflikty. Sugestywnie wyraził to Edgar Morin w książce: *Jak wyjść z XX wieku*. W jego rozumieniu, to co nazywamy rozwojem cywilizacyjnym to „zmiany, dewiacje, twórcze dokonania, nagłe zerwanie z przeszłością, chaos i kryzysy [...] w tym wirze/innowacji/dewiacji/tendencji/ kontrtendencji/konfliktów/ wstrząsów/kryzysów, które współtworzą proces stawania się, dochodzi do nawrotów i zawrotów, cele stają się środkami i *vice versa* [...]. żadnego czynnika nie można uznać za wartość stabilną, trwałą, dającą się wyizolować w badaniu konkretnego wycinka jakiegoś procesu, niczego więc nie można przewidywać na pewno, wszystko trzeba przepowiadać warunkowo” (Morin 1981: 324–325).

Zdaniem Nassima Taleba (2013) można się zaadaptować do niepewności i nieprzewidywalności zjawisk, chaosu i wyjść z tego wzmocnionym, zwiększyć odporność systemu na kruchość. Niektórym rzeczom – stwierdza – służą turbulencje; rozwijają się i rozkwitają pod wpływem zmienności, przypadkowości, nieładu i stresu; przygody, ryzyko i niepewność to ich żywioł”. Przeważa jednak opinia, że chaos jest niezarządzalny (*mismanageable*).

Reakcją na nieprzejrzystość, nielinearność; słowem: złożoność i wywoływane przez nią trudne do przewidzenia zjawiska emergentne są, jak to ujmuje Marek Krajewski (2013: 37–50), „polityki prostoty”, które polegają na stosowaniu zero-jedynkowych testów kategoryzujących złożoną rzeczywistość w dwie podstawowe klasy bytów. Autor przywołuje tu liczne przykłady: certyfikacje umiejętności, parametryzację nauki, systemy monitoringu. Kryje się za tym dążność do porządkowania rzeczywistości przez proste algorytmy ujmujące niemal wszystko w dwie podstawowe kategorie. Oznacza to preferowanie logiki dwuwartościowej kosztem logiki rozmytej, relatywizującej stany rzeczywistości. Jest to triumf matematyki, każdą informację można bowiem skwantyfikować, każdy komunikat zawierający określoną treść matematycznie przetworzyć dzięki zestawom instrukcji algorytmizującym pracę komputera. Przez owe „polityki prostoty” człowiek w złożonej rzeczywistości, która jest nieliniowym układem dynamicznym, chce odzyskać podmiotowość i poczucie sprawczości, wewnętrzny *locus of control*. Krajewski trafnie jednak zauważa, że taka kategoryzacja

rzeczywistości bazująca na prostym przeciwstawieniu prowadzi nie tyle do porządkowania rzeczywistości, ile naruszania istniejącego w niej ładu przez tworzenie nowych procedur kategoryzacyjnych, pogłębiających złożoność (Krajewski 2013).

Permanenty kryzys?

Relacje technologie–społeczeństwo po 2008 roku rozważa się w kontekście kryzysu. Coś musi bowiem wynikać z faktu, że rozpoczął się on w USA – kraju, gdzie procesy cyfryzacji rozpoczęły się najwcześniej. Tam pojawia się najczęściej technologii zaburzających, które mają potencjał destrukcyjny i niekonicznie jest to twórcza destrukcja, jak ją rozumiał Joseph Schumpeter.

Kryzys można pojmować jako mniej lub bardziej traumatyczne, turbulenty przejście od oswojonego mentalnie, kulturowo, instytucjonalnie starego ładu, od jednego komfortu egzystencjalnego (przewidywalne zachowania głównych aktorów, spójne koncepcje, kodeksy) do nowego ładu. Przejście to charakteryzuje ontologiczna niepewność, przeświadczenie, że na każdym kroku czyha ryzyko, chaos intelektualny, poznawczy i moralny, niewiara w utopie ładu i spójnego systemu, frustracja, uogólnione lęki, dezorganizacja kultury, nieprzewidywalne zachowania, intelektualne samoograniczenia, ucieczka w terażniejszość – igrzyska (banalne produkty, gadżety), jednotygodniowe trendy, modne koncepcje, małe narracje, malejący popyt na rozwiązywanie wielkich problemów społecznych, ucieczka od wizji (na rzecz prowizji).

Tak było dotychczas, ale czy tak samo będzie i tym razem? Pozostaje (na razie) bez odpowiedzi pytanie, czy nie pozostanie on nieładem, który będziemy musieli uznać za normę, nie zaś stan przejściowy. Oznaczałoby to, że jesteśmy skazani na permanentny kryzys, co brzmi oksymoronicznie. Być może takie igraszki słowne, które można znaleźć w pracach socjologicznych opisujących między innymi postkomunistyczną transformację („Ewolucja od zorganizowanego bezładu do niezorganizowanego ładu”, Rychard 1998: 57–58), są jedynym sposobem opisu policentrycznych i chaotycznych struktur złożonych.

Dynamiczny cykl

Rozważanie problemu w duchu postępu czy regresu grzeszy linearnością ujęcia: orzekamy, że coś zmierza w złym czy dobrym kierunku, albo w jednym i drugim jednocześnie. Nie sprawdza się neowolucyjny schemat trzech faz rozwojowych społeczeństw – od epoki przedprzemysłowej i przednowoczesnej przez nowoczesność–industrializm po ponowoczesność–postindustrializm, w którym to schemacie umieszcza się społeczeństwo informacyjne wraz z jego siłą napędową – Internetem. Prefiksy „pre” i „post” narzucają myślenie linearne, sekwencyjne, coś musi następować po czymś na mocy samych praw historii.

O świecie, w jakim żyjemy, musimy myśleć nieliniowo, bo on sam jest nieliniowy i nie da się stworzyć linearnej teorii dla nieliniowego procesu. Pojawia się więc pytanie, co to wszystko oznacza dla socjologii zmiany społecznej, gdy ta staje się normą, a ciągłość swoistą dewiacją.

Rodzi to problemy badawcze i poznawcze, a wręcz prowokuje do pytania, jak te procesy badać. Dziś, kiedy z dnia na dzień zmienna zależna może się przekształcić w niezależną, gdy uchwycony w danym momencie dla potrzeb analitycznych stan świata jest inny od tego, gdy książka czy artykuł się ukazuje, nie możemy nadal polegać na znanych nam narzędziach badawczych.

Będące w obiegu pojęcia nie są adekwatne także i z tego powodu, że główny trend, który wyrażają, nie jest wcale nowy. Postindustrializm niewiele dziś znaczy, przemysły, choć nowej generacji, mają się dobrze, między innymi przemysły kultury i wiedzy operujące w sferze symboli. W węższym rozumieniu postindustrializm miał znaczyć postfordyzm/posttaylorizm, czyli kres wytwórczości zdominowanej przez algorytm taśmy produkcyjnej. Tymczasem mamy do czynienia z nową wersją taśmy, tym razem cyfrowej. Tak się określa „przepływy pracy” z komputera na komputer w rozproszonych kolektywach sieciowych.

Warto się zatem zastanowić, czy nie mamy do czynienia z jakimś nowym cyklem cywilizacyjnym. Cywilizacja zaczęła się od zbieractwa, myślistwa, przez hodowlę, uprawę, wydobywanie surowców i przetwórstwo przemysłowe. Dziś też przechodzimy od „zbieractwa danych”, przez „fermy danych” (*data farming*), kopalnictwo danych (*data mining*), do przetwórstwa (*processing*) danych w informację i wiedzę itp. Prawem tego cyklu obecnie jesteśmy w fazie nadzoru, kontroli, które ograniczają zdobytą dzięki oświeceniu wolność, autonomię jednostki i inne, ale ludzie znowu jej zapragną i wyzwolą się z mechanizmów monitorowania, nadzoru i innych negatywnych stron cyfryzacji wszystkiego. W tym duchu można analizować wiele innych zjawisk społecznych, np. kwestię prywatności, która w zasadzie nie istniała w społeczeństwie tradycyjnym, przednowoczesnym, pojawiła się jako wartość w społeczeństwie nowoczesnym, a dziś w dobie Facebooka znowu przestaje nią być, stając się wartością wymienianą (McNair 2004; Sennet 2011).

Zmianę cykliczną, powrotną obserwujemy też w przeobrażeniach pracy. Przez większość część dziejów była to praca nieopłacana, „na swoim”, co Alvin Toffler nazwał pierwotną formą prosumpcji (produkcji na potrzeby własnej konsumpcji). W nowoczesnym kapitalizmie regułą stała się praca najemna, utowarowiona, w późnym kapitalizmie mówi się znów o prosumpcji, kurczeniu się pracy najemnej, „na etacie”, na rzecz samozatrudnienia.

Zakończenie

Przed naukami społecznymi stoi pytanie, czy świat cyfrowy jest uzupełnieniem społeczeństwa czy nowym społeczeństwem, czy może jest nowym sztucznym żywiołem, albo też Nową PlaNETą, której nie można z niczym porównać. Tego jeszcze nie wiemy, ale można się pocieszać, że druk czekał kilkadziesiąt lat, aby go oswoić i zdać sobie sprawę z wielkości zmiany społecznej i kulturowej, jaką przyniósł. Im bardziej technologia przyspiesza, tym mniej jesteśmy pewni tego, kim jesteśmy zarówno jako gatunek, jak i indywiduala. Coraz mniej wiemy, co to znaczy być człowiekiem. Niemal codziennie nowe odkrycia i wynalazki zmuszają nas do bolesnego przewartościowywania fundamentalnych aspektów naszej egzystencji. Rodzi się coś nowego, co się samonapędza, przekroczyliśmy jako ludzkość granicę, kiedy już nie ma powrotu do przeszłości, w której wszystko było znane. Nie mamy dokąd wracać, ciągle jednak nie mamy także dobrego pomysłu na przyszłość, a nawet na współczesność. Nie ma żadnej gwarancji, że rosnąca złożoność współczesnego społeczeństwa nie doprowadzi do załamania się cywilizacji, jaką znaliśmy (Marody 2007).

Nowe światy tworzą nowych ludzi, pisze David Weinberger w książce *Small Pieces Loosely Joined* (2002). Zdaniem autora nie jesteśmy w stanie zdefiniować siebie bez nakreślenia obrazu naszego świata, a zarazem nie możemy opisać naszego świata bez opisanie, kim jesteśmy jako ludzie. Kiedy pojawia się nowa rzeczywistość, kiedy wkraczamy do nowego świata, to stajemy się nowymi ludźmi.

Literatura

- Aboujaoude, Elias. 2012. *Virtually You. The Dangerous Power of e-Personality*. W.W. Norton & Co., New York. N.Y.
- Anderson, Chris. 2006. *The Long Tail*. New York: Hyperion.
- Attali, Jacques. 2008. *Krótką historią przyszłości*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Barabási, Albert-László. 2002. *Linked. The New Science of Networks*. Cambridge, Ma: Perseus Press.
- Barney, Darin. 2008. *Społeczeństwo sieci*. Tłum. M. Fronia. Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- Bauman, Zygmunt i David Lyon. 2013. *Płynna inwigilacja. Rozmowy*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Beniger, James. 1986. *The Control Revolution. Technological and Economic Origins of the Information Society*. Cambridge, MA: Harvard University Press.
- Benkler, Yochai. 2006. *The Wealth of Networks: How Social Production Transforms Markets and Freedom*. Yale: Yale University Press.

- Bobryk, Jerzy. 2014. *Transhumanizm, cognitive science i wyzwania dla nauk społecznych*. „Studia Socjologiczne” 3(214): 9–27.
- Brin, David. 1998. *The Transparent Society. Will Technology Force Us To Choose Between Privacy and Freedom?* Cambridge, Ma.: Perseus Books.
- Carr, Nicholas. 2010. *The Shallows. What the Internet is Doing to Our Brains*. New York: W. W. Norton&Co., Inc.
- Castells, Manuel. 2006. *Społeczeństwo sieci*. Tłum. M. Marody, K. Pawluś, J. Stawiński i S. Szymański. Warszawa: WN PWN.
- van Dijk, Jan. 2010. *Społeczne aspekty nowych mediów. Analiza społeczeństwa sieci*. Tłum. J. Konieczny. Warszawa: WN PWN.
- Dizard, Wilson P. 1982. *The Coming Information Age: An Overview of Technology, Economics and Politics*. New York: Longman Publishing Grp.
- Domańska, Ewa. 2007. *Zwrot performatywny we współczesnej humanistyce*. „Teksty Drugie” 5 (Wydawnictwo IBL PAN).
- Eriksen, Thomas H. 2003. *Tyrania chwili*. Tłum. G. Sokół. Warszawa: PIW.
- Fiske, Susan i Shelley Taylor. 1991. *Social Cognition*. New York: Random House Wyd. II.
- Hardt, Michael i Antonio Negri. 2004. *Multitude. The War and Democracy in the Age of Empire*. New York: The Penguin Press.
- Hofmokl, Justyna. 2008. *Internet jako dobro wspólne*. Warszawa: WAIp.
- Jenkins, Henry. 2006. *Kultura konwergencji*. Tłum. M. Bernatowicz i M. Filipiak. Warszawa: WAIp.
- Gleick, James. 2003. *Szybciej – przyspieszenie niemal wszystkiego*. Tłum. J. Bieroń. Poznań: Zys i S-ka.
- Granovetter, Marc. 1973. *The Strength of Weak Ties*. „American Journal of Sociology” 73.
- Kaczmarek, Jan. 2013. *Affective Conception of Information and Affect Representation in Information*. „Zagadnienia Informatyki Naukowej” vol. 51, 2: 64–77.
- Keen, Andrew. 2007. *Kult amatora. Jak Internet zabija kulturę*. Tłum. M. Bernatowicz i K. Topolska-Ghariani. Warszawa WAIp.
- Kelly, Kevin. 2007. *The Technium and the 7Th Kingdom of Life* (http://www.edge.org/3rd_culture/kelly07/kelly07_index.html).
- de Kerckhove, Derrick. 2001. *Powłoka kultury. Odkrywanie nowej elektronicznej rzeczywistości*. Warszawa: Mikom.
- Krajewski, Marek. 2013. *Przeciwzłożoność. Polityki prostoty*. „Studia Socjologiczne” 4(211): 37–55.
- Krzysztofek, Kazimierz. 2012. *Zmiana permanentna? Refleksje o zmianie społecznej w epoce technologii cyfrowych*. „Studia Socjologiczne” 4(207): 7–39.
- Krzysztofek, Kazimierz. 2014. *Społeczeństwo w XXI wieku: rozproszenie i nadzór. Analiza dwóch trendów*. „Studia Socjologiczne” 1(212): 19–44.
- Lanier, Jaron. 2006. *Digital Maoism: The Hazards of the New Online Collectivism* (<http://www.sampletheweb.com/2006/06/09/digital-maoism-the-hazards-of-the-new-online-collectivism-by-jaron-lanier/>).

- Latour, Bruno. 1996. *On Actor Network Theory. A Few Clarifications*. „Soziale Welt” vol. 47, 4.
- Lem, Stanisław. 1999. *Bomba megabitowa*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Lessig, Lawrence. 2005. *Wolna kultura*. Tłum. P. Białokozowicz i inni. Warszawa: WSiP.
- Levy, Pierre. 1997. *Collective Intelligence. Mankind's Emerging World in Cyberspace, Reading*. Mass: Perseus Books.
- Luttwak, Edward. 1999. *Turbo Capitalism. Winners and Losers in the Global Economy*. New York: Harper Collins Publishers.
- Marody, Mira. 2007. <http://technopolis.polityka.pl/2007/rozmowa-z-miroslawamarody-o-spolnoczenstwie-informatycznym>
- McNair, Brian. 2004. *Seks, demokracja i media, czyli kultura obnażania*. Tłum. E. Klekot. Warszawa: WWL Muza.
- More, Max. 1993. *Technological Self-Transformation: Expanding Personal Extropy*. „Extropy#10” vol. 4, 2.
- Morin, Edgar. 1981. *Pour sortir du XXe siècle*. Paris: Seuil.
- Morozov, Evgenij. 2013. *To Save Everything, Click Here: The Folly of Technological Solutionism*. New York: Public Affairs.
- Ogburn, William. 1975. *Hipoteza opóźnienia kulturowego*. W: W. Derczyński, A. Jasińska-Kania, J. Szacki i in. *Elementy teorii socjologicznych*. Warszawa: PWN.
- Pariser, Eli. 2012. *The Filter Bubble: How the New Personalized Web Is Changing How We Read and What We Think*. New York: Penguin Books.
- Postman, Neal. 1995. *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*. Tłum. A. Tanalska-Dułęba. Warszawa: PIW.
- Premsky, Mark. 2001. *Digital Natives, Digital Immigrants*. „On The Horizon” vol. 9, 5, October.
- Rainie, Lee i Barry Wellman. 2012. *Networked. The New Social Operational System*. Cambridge, Ma: MIT University Press.
- Raymond, Eric S. 2001. *The Cathedral and the Bazaar. Musing on Linux and Open Source by an Accidental Revolutionary*. New York: O'Reilly Media.
- Rheingold, Howard. 2002. *Smart Mobs. The Next Social Revolution. Transforming Cultures and Communities in the Age of Instant Access*. Cambridge, Ma: Basic Books.
- Rifkin, Jeremy. 2003. *Wiek dostępu. Nowa kultura kapitalizmu, w której płaci się za każdą chwilę życia*. Wrocław: Wyd. Dolnośląskie.
- Rosen, Chris. 2004-2005. *The Age of Egocasting*. „The New Atlantis” #7.
- Roszak, Theodore. 1969. *The Making of Counter Culture. Reflections on the Technocratic Society and Its Youthful Opposition*. Garden City NY: Doubleday.
- Rychard, Andrzej. 1998. *Ewolucja od zorganizowanego bezładu do niezorganizowanego ładu*. W: *Do i od socjalizmu*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Sennet, Richard. 2011. *Upadek człowieka publicznego*. Tłum. H. Jankowska. Warszawa: WWL Muza.
- Small, Gary i Gigi Vorgan. 2009. *iBrain: Surviving the Technological Alteration of the Modern Mind*. New York, N.Y.: William Morrow Paperbacks.

- Solove, Daniel. 2004. *The Digital Person. Technology and Privacy in the Information Age*. New York, N.Y.: New York University Press.
- Surowiecki, James. 2005. *The Wisdom of Crowds: Why the Many Are Smarter Than the Few and How Collective Wisdom Shapes Business, Economies, Societies and Nations*. New York: Doubleday.
- Taleb, Nassim Nicholas. 2013. *Antykruchość. O rzeczach, którym służą wstrząsy*. Tłum. O. Siara. Warszawa: Kurhaus Publishing.
- Tapscott, Don i D. Anthony Williams. 2006. *Wikinomics, How Mass Collaboration changes Everything*. Richmond: Microsoft Publisher.
- Taylor, Charles. 2010. *Nowoczesne imaginaria społeczne*. Tłum. A. Puchejda i K. Szymaniak. Kraków: Znak.
- Thompson, Clive. 2012. *Smarter Than You Think. How Technology Is Changing Our Minds For the Better*. New York: Penguin Press.
- Touraine, Alain. 2013. *La fin des sociétés. Paris: Seuil*.
- Toffler, Alvin. 2001. *Trzecia fala*. Tłum. E. Woydyłło. Warszawa: PIW.
- Virilio, Paul. 2006. *Bomba informacyjna*. Tłum. S. Królak. Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- Wu, Tim. 2011. *The Master Switch: The Rise and Fall of Information Empires*. New York-London: Vintage-Random House.
- Weinberger, David. 2002. *Small Pieces Loosely Joined: A Unified Theory of the Web*. Cambridge, Ma: Perseus Publishing.
- Zittrain, Jonathan L. 2008. *The Future of Internet and How to Stop It*. New Haven and London: Yale University Press.
- Zybertowicz, Andrzej z zespołem. 2015. *Samobójstwo Oświecenia? Jak neuronauka i nowe technologie pustoszą ludzki świat*. Kraków: Wyd. Kasper.

Trends in Evaluation of Digital Technologies in their Social Agency. An Attempt at Systematization

Summary

In the article I focus on social consequences of new technologies the use of which is frequently termed as digital turn. I bring closer the main approaches and evaluations of this turn as well as axiologically indifferent diagnoses and descriptions, namely:

- Progress, transhumanism, *bonne société*
- Regression, posthumanism, de-hominization, „The end of society”
- Benefits and threats unseparable
- Between logosphere and technosphere
- Filo- and Ontogenetic perspective
- Cultural and institutional time lag
- Two worlds: cross-generational perspective
- Complexity and chaotization of social processes

- Permanent crisis?
- Dynamic cycle

Most discourses on social change in XXI c. can be placed in these conceptual frameworks. Each would demand more elaborated approach, but in the relatively brief article I can but confine to outline only main lines of argumentation.

Key words: evaluation; digitization; discourse; complexity; transhumanism.